

Beata Kost: Lwów – pamięć o mieście Hemara

Aż po rzeczy ostateczne wszystko u Hemara jest lwowskie. Cóż więc za świat budował? Poznać go można, czytając jego wiersze i prozę. Magiczny lwowski kod kulturowy. Krąg ludzi wtajemniczonych, który istnieje do dziś, choć świadków tamtego miasta coraz mniej – pisze Beata Kost w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Hemar. (Nie)rymowana historia”.

Pamięć o Lwowie przechowywał w rzeczywistości przesuniętej, w której przyszło mu żyć do końca. Pół życia spędził na emigracji. Wśród literatów na obczyźnie Marian Hemar pozostawał uparcie zakorzeniony we Lwowie, a regionalizm ten był dla niego synonimem polskości. Pozbawiony obywatelstwa, ojczyzny i czytelników, Polak z wyboru, Żyd z pochodzenia, konsekwentnie budował legendę Lwowa – miasta *zawsze ważnego* dla polskiej historii i kultury.

Pisano o nim, że swoją *żydowskość* wtopił w polskość. Co to znaczyło w przedwojennym Lwowie? Stanisław Vincenz komentował: „w żadnym mieście Żydzi nie przyczynili się w tym stopniu do wzmocnienia polskości co we Lwowie”. W wielotysięcznej wspólnotce lwowskiej mnóstwo było Żydów ortodoksyjnych, bywali syjoniści jak stryj Henryk Heschel i duża grupa asymilatorów identyfikująca się z mieszczaństwem polskim. Ci ostatni – tak jak Heschelowie i Lemowie (z Lemów pochodziła matka Hemara, Berta) – spolszczeni językowo i kulturalnie „może jeszcze głębiej niż sami myśleli, czasem głębiej niż

chcieli” – pisał Vincenz. Dla Hemara polskość stała się istotna bez względu na wydarzenia polityczne i położenie geograficzne. Dał temu wyraz po zmianie granic, gdy Lwów wraz z całym obszarem Polski wschodniej został wcielony do ZSRR. Po wojnie podkreślanie polskości Lwowa i absolutny zakaz kolaboracji z sowietami, którzy miasto od Polski oderwali stały się jego prywatną racją stanu. Prezentował w tym upór i żarliwość człowieka, któremu przyszło dokonać wyboru i wybranej pozycji bronił co siłą, choćby pozostało mu tylko *suwerenne państwo własnej osoby*.

*Gdy mi ubecki stempel
Twarz w paszporcie poplami –
Jakże ja stanę kiedyś
Przed moimi pradziadami,
Co powiem, gdy pytać będą
Z ironią i zgryzotą:
To na toś ty od nas odszedł?
By tak dać się strefnić? To po to?*

Poza świadomością pochodzenia nie poczuwał się do wspólnoty z żydowskością. Ale miał świadomość ceny, którą zapłacił wraz z całym pokoleniem zasymilowanych do kultury polskiej Żydów:

*Niby z gracją się pętam,
Niestety, sam pamiętam: Żyd.
[...]
Udaję, że niby z Arjan.
Z żadnych Arjan. Skąd Marjan? Sruł!*

*Nawet nie z Lubartowa –
Z Jagiellońskiej! Ze Lwowa!
Ból.*

Mimo napięć polsko-żydowskich, polskość była dla Hemara rodzajem dogmatu religijnego, który nie podlegał żadnym wątpliwościom.

*

W 1939 roku Lwów liczył 350 tys. mieszkańców i był trzecim co do wielkości miastem w Polsce. Cóż więc za wielkość była w tym małym mieście? – pytano ironicznie głoszących ewenement grodu nad Pełtwią? „Ateny i Jerozolima były jeszcze mniejsze” odpowiadał na to Stanisław Vincenz. Siłą tamtego Lwowa byli ludzie, nie monumentalność gmachów. Ludzie Lwowa ukształtowali Heschelesa-Hemara.

*Pisano o nim, że
swoją żydowskość wtopił w
polskość*

W sprawozdaniu VII
Gimnazjum im.
Tadeusza Kościuszki
za rok 1918, uczeń
klasy 7 Maryan

Hescheles [BK1] oznaczony jest gwiazdką dodawaną przy nazwiskach osób celujących. W jego szkole lekcje prowadzą profesorowie wyższych uczelni: polskiego uczył znawca romantyzmu i ceniony redaktor prof. Tadeusz Pini z uniwersytetu; „panem od przyrody” (historii naturalnej) był wybitny filozof i psycholog Władysław Witwicki; matematykę wykładał Antoni Łomnicki, w dwudziestoleciu jedna z gwiazd lwowskiej

szkoły matematycznej; łaciny i greki nauczał tłumacz Horacjusza Franciszek Smolka. Nastoletni Marian Hescheles zapisuje się na kurs sceniczny, prowadzi go wielka Wanda Siemaszkowa, aktorka młodopolskich teatrów. Jest i pierwsza wzmianka o nim w gazetach z 27 czerwca 1918 r.: w „Gazecie Porannej” kronikarz podaje informację, o publicznym występie uczniów kursu scenicznego Siemaszkowej: „Struszkiewiczówna jako Ofelia byłaby niezła, gdyby grała i twarzą, oczyma. To samo powiedzieć można i o Heszelesie [BK2]”. „Wiek Nowy” dopowiada: „trafnie, choć nie bez sztuczności interpretował Rizzia p. Heszeles; popracować będzie musiał wszakże nad wyjaśnieniem swego przyciszonego głosu”. Rola we fragmentach *Marii Stuart* Słowackiego to jego pierwszy kontakt z publicznością w dużej sali Towarzystwa Muzycznego. W tej samej sali na Chorążczyźnie będzie za kilka lat słuchał wierszy Skamandrytów – Lechonia, Słonimskiego, Tuwima i Wierzyńskiego. Marian „lokalne poeciątko” też pisze wiersze i wkrótce zobaczy je w druku.

W 1919 miasto cały czas jest ostrzeliwane, choć obrona Lwowa została zakończona. Nadal toczy się wojna ukraińsko-polska i szpalty gazet zajmują doniesienia z frontu. Region odcięty linią działań wojennych nie uczestniczy w pierwszych polskich wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Na ulicach wciąż dużo rannych, ceny rosną, miasto naprawia zniszczone wodociągi, a nasz maturzysta zmartwiony jest wysoką ceną tytoniu. Brakuje papieru, ale w lwowskich gazetach zawsze znajdzie się miejsce na wiersze. W kwietniu 1919 na łamach codziennego „Wieku Nowego” ukazują się trzy wiersze satyryczne podpisane „Hemar”: *Miałeś chamie złoty róg*, *Podśluchane* i *Wojenna romantyczność*.

Nawiązuje znajomości literackie. Ważne dla Hemara jest spotkanie z Henrykiem Zbierzchowskim ostatnim przedstawicielem młodopolskiej cyganerii. Zbierzchowski pisze wszystko, co tylko może znaleźć nabywcę i opiekuje się debiutantami. Odczytuje w pierwszych niezbyt dobrych wierszach Hemara dar obserwacji oraz skłonność do groteski i satyry.

Po maturze Marian zgłasza się do wojska, skierowany do 4 Armii wraca do domu dopiero po wojnie polsko-bolszewickiej w listopadzie 1920. Studiuje, chodzi na spektakle do Teatru Wielkiego, szlifuje swoje umiejętności literackie w kabarecie, uczestniczy w wieczorach autorskich, m.in. z futurystą Brunonem Jasińskim.

Roman Makarewicz, syn wybitnego prawnika-karnisty Juliusza, pisał o tym okresie: Na Akademickiej, na Korsie, po dwunastówce, u Atlasa, gdzie królował Zbierzchowski a paziował Zahradnik. Odczuwaliśmy nieokiełznaną potrzebę wyrażania się. Własną albo cudzą poezją. Słowami lwowskich poetów: Staffa, Hemara, Zahradnika. Albo tych znanym nam tylko z lektury i z gościnnych wieczorów autorskich. Hałas słów futurystów przemawiał do nas tak samo, jak dzisiejsze combo jest muzyką współczesnej młodzieży...

Lwów wykształcił muzyczne preferencje Hemara, zgodnie z przedwojenną tradycją uczył się muzyki od dziecka. W wieku 5 lat grał na fortepianie z pamięci. Nieprawdopodobna muzykalność była atutem „hodowcy piosenek”: błyskawicznie pisał wiersz do gotowej melodii i komponował do gotowych tekstów. Jego „Pierwsza piosenka o Lwowie” stała się popularnym przebojem. Hemar napisał ją dla *Zofii Ternéna* jej

debiut w „Qui Pro Quo”. Po latach wspominał: „W roku 1926 przenieśliśmy się na stałe ze Lwowa do Warszawy. [...] Lwów był wtedy o kilka godzin jazdy od Warszawy. Można było wsiąść w południe w pociąg, aby wieczorem chodzić już po Wałach Hetmańskich. Tę piosenkę podsunęła mi kokieteria mojej tęsknoty. Stała się ona potem «matką i ojcem» wszystkich piosenek o Lwowie”.

Lwów wykształcił muzyczne preferencje Hemara, zgodnie z przedwojenną tradycją uczył się muzyki od dziecka

Po II wojnie i zmianie granic pozostał na emigracji, droga do Lwowa odcięta została dla niego na zawsze. W 1958 roku

jedzie tam Mira Zimińska-Sygietyńska z założonym przez Sygietyńskich Mazowszem. Z hotelu George’a pisze zapłakana do Hemara: „jestem w naszym kochanym Lwowie... [...] jak tu pisać, kiedy jedyny, którego poznałam z dawnych czasów, to pan Mickiewicz, który stoi i czeka! Zerwałam parę listków z drzewa, które koło niego rośnie i posyłam Ci.

Byłam u Ciebie. Weszłam do bramy, potem na schody. Dotknęłam klamki, ale nie weszłam. Stałam w korytarzu długo. Wszystko sobie z uporem przypominałam. [...] Zostawiłam kwiaty na progu, no bo gdzie je zanieść?! Kwiaty położyłam także w parku, gdzie rozstrzelali naszego pana Tadeusza (Boya-Żeleńskiego – BK). Byłam u Orląt i na Łyczakowskim oraz na zamku. [...] Janku, trudno żyć nieprzyzwyczajonemu”.

W dalekim Londynie Hemar odpowiada pełnym tęsknoty wierszem *Dekada kultury polskiej*:

*Gondola pełna duchów
Po Pełwi letejskiej płynie [...]*

*Po lwowskim Canale Grande,
Niebo gwiazdami mruga
Na taką propagandę.*

*Struchlały domy i dachy,
Latarnie, wieże i drzewa –
Co to jest? Co się stało
Że Lwów po polsku śpiewa?!*

[...]

*Koloratura i giętkie
Belcanta włoskich arii
I bas Adama Didura
Z trylami Ady Sari!*

*Ignacy Mann z siwą brodą
Nad „sztosem” swej Racheli
I Bronisław Bronowski
Na scenie w Bagateli*

*I Solnicki, i lwowska
Ukochana Miłowska
Z Kuligowskim! I słowik
Lwowa, Ewunia Bandrowska!*

*Stanisław Niewiadomski
Muzyczna kariatyda
Co tydzień pieśń ułoży,
Co kwartał album wyda!*

[...]

*W tej samej chwili w „Romie”
Henryk Zbierzchowski układa
Od ręki przy czarnej kawie,
Walc „Gdy ciemność zapada” [...]*

*

Szczególne pokrewieństwo ducha łączyło Hemara z gwiazdami przedwojennej lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia: Kazimierzem Wajdą „Szczepciem” i Władą Majewską.

Z Władą zaprzyjaźnił się dopiero w Londynie, chociaż jeszcze przed wojną Hemar proponował aktorce Wesołej Lwowskiej Fali pracę w Cyruliku Warszawskim. Włada nie zdecydowała się na wyjazd do

stolicy. Od 1949 roku pracowali razem w Klubie Polskim Orzeł Biały i w sekcji londyńskiej Radia Wolna Europa, gdzie nagrywano kabaret Hemara. Hemar, kłótny geniusz, miał trudny charakter, bywał histeryczny i nieznośny, zamęczał współpracowników. Ale Włada uwielbiała Hemara, potrafiła łagodzić jego wybuchowe nastroje. On zaś niezwykle cenił talent sceniczny i umiejętności radiowe Majewskiej, która „zapowie, zaśpiewa, nagra, zmontuje, a jak będzie trzeba to i zatańczy przed mikrofonem”. Połączyła ich miłość do rodzinnego miasta. Specjalnie dla Władysław Marian Hemar napisał ponad 50 piosenek, Lwów powracał w nich jak bumerang. Mówił: „Temat Lwowa jest obsesją moich wierszy i piosenek. Nie mogę i nie chcę się jej pozbyć”.

*Szczególne pokrewieństwo
ducha łączyło Hemara z
gwiazdami przedwojennej
lwowskiej rozgłośni Polskiego
Radia: Kazimierzem Wajdą
„Szczepciem” i Władą
Majewską*

Aż po rzeczy
ostateczne wszystko
u Hemara jest
lwowskie. Cóż więc
za świat budował?
Poznać go można
czytając jego wiersze
i prozę. Magiczny
lwowski kod
kulturowy. Krąg

ludzi wtajemniczonych, który istnieje do dziś, choć świadków tamtego miasta coraz mniej. Ludzi odprawiających sobie tylko znane rytuały: od tradycji muzycznych, gastronomicznych, językowych kończąc na lwowskim pogrzebie z ziemią z Łyczakowa... W ciągu ostatniego roku straciliśmy kolejnych: Wojciecha Pszoniaka, Adama Zagajewskiego, Janusza Wasylkowskiego – mimo swojej niekwestionowanej lwowskości należeli do pokolenia, które wiedzę o Lwowie – przefiltrowane przez

sito czasu historie – czerpało z opowieści bliskich. Twarde „pamiętam” pokolenia Hemara, zmieniło niepewne „słyszałem” urodzonych znacznie później.

Przez całe życie Hemar podkreślał wagę miasta. I nie chodziło tu o działanie czy „misję zbawczą” Lwowa i kreowaną w ostatnich latach opowieść o mieście, które stworzyło bratni związek narodów przy dźwiękach lwowskiej piosenki. Czytajmy poezje i prozę Hemara, skupiając się nie na sentymentalnych i wzruszających przesłaniach, ale odkrywając całe pokłady wiedzy o Lwowie. Wyłoni się z tego żywot miasta z jego utraconym dziedzictwem niematerialnym, tradycją i barwnymi życiorysami. Jeśli o tym zapomnimy, same kamienie nie przemówią.

Beata Kost

[BK1]Pisownia oryg.

[BK2]Pisownia oryg.